

Był Pan senatorem z ramienia PiS w latach 2005–2007. Od lat czterdziestych jest Pan zaangażowany w politykę samorządową. Pana matecznik polityczny to ZChN, a od 2001 roku – Prawo i Sprawiedliwość. Świetnie Pan się sprawdza w pracach poznańskiej Rady Miejskiej. Co Pana skłoniło do ponownego ubiegania się o mandat senatora?

Przemysław Alexandrowicz: Przede wszystkim potrzeba – potrzebny był kandydat rozpoznawalny w Poznaniu, który jest w stanie zawalczyć o poszerzenie naszego grona wyborców. Mam nadzieję, że to się stanie. W poprzednich wyborach mieliśmy sytuację dość nietypową: było tylko dwoje kandydatów (pan prof. Stanisław Mikołajczak – PiS i pani senator Jadwiga Rotnicka – PO). Ten pojedynek skończył się wynikiem 33% – Stanisław Mikołajczak, 67% – Jadwiga Rotnicka. Moim zadaniem jest po pierwsze ten wynik utrzymać, po drugie, o ile to możliwe, go poprawić. Jeżeli to się uda, a nie będzie to łatwe po takim kandydacie jak prof. Mikołajczak, to uznam, że wypełniłem swoje zadanie.

Takie ograniczone cele, jakie Pan stawia, mogą prowokować pytanie, czy chce Pan wygrać wybory?

Ależ oczywiście, że chcę wygrać. Jednak rzeczywistość polityczna Poznania nie sprzyja konserwatystom. Nie mogę zakwestionować wiedzy matematycznej, statystycznej o funkcjonowaniu systemów wyborczych. Nie mogę też zakwestionować wiedzy o specyfice wyborów większościowych w okręgu jednomandatowym. Znamy także wyniki wyborów samorządowych niecały rok temu i wyborów europejskich w Poznaniu w maju tego roku.

Co robić, żeby zmienić tę niekorzystną sytuację?

Należy rzetelnie i konsekwentnie pracować, aby z wyborów na wybory powoli poprawiać wyniki naszego obozu politycznego.

Założmy jednak, że zostaje Pan senatorem. Co zamierza Pan osiągnąć?

Myszę, że w tej chwili opowiadanie przeze mnie, co chciałbym zrobić jako



FOT. Z ARCHIWUM AUTORA

Polityka jest grą zespołową

Z PRZEMYSŁAWEM ALEXANDROWICZEM,
KANDYDATEM PiS DO SENATU Z POZNANIA,
ROZMAWIA MACIEJ MAZUREK.

senator, byłoby trochę nieroztropne i mogłoby być przedmiotem złośliwych komentarzy. Szansę na wygranie wyborów tak do sejmu, jak i do senatu w skali kraju mamy bardzo dużą. Natomiast szansę na wygranie większościowych wyborów w jednomandatowym okręgu senackim w Poznaniu są bardzo niewielkie. Dlatego na Pana pytanie mogę ogólnie odpowiedzieć, że moim zadaniem jako polityka, na każdym szczeblu – lokalnym, miejskim, regionalnym czy krajowym – jest działanie na rzecz wspólnego dobra każdej z tych społeczności.

Czyli ograniczone cele w myśl zasad konserwatyzmu?

Tak. I czy robię to jako szeregowy radny miejski, czy jako przewodniczący Komisji Oświaty w poprzedniej kadencji, czy jako przewodniczący Rady Miasta, czy wreszcie jako senator w latach 2005–2007 – zawsze staram się pracować, jak mogę najlepiej.

Nie chce Pan iść szlakiem tych, którzy mają skłonność do wielkich obietnic przedwyborczych?

Polityka jest działaniem zbiorowym i grą zespołową. Muszę powiedzieć, że bawią mnie politycy, którzy

opowiadają, co oni sami robią. W pewien sposób może to mówić kandydat na prezydenta, wójta, burmistrza. Bo akurat ustrój samorządowy jest tak skonstruowany, że jednoosobowy organ wykonawczy: prezydent, wójt, burmistrz rzeczywiście może coś osobiście forsować, w dużej mierze samodzielnie, chociaż w oparciu o urząd i o większość w radzie. Z mocy prawa podejmuje decyzje i w dużym stopniu jest samodzielny. Natomiast jeżeli pojedynczy radny miejski, radny sejmikowy czy poseł mówi, że on to i tamto sam robi, to ja zawsze patrzę na to z dystansem.

Czy tę Pana powściągliwość mogę odczytać jako konserwatywną deklarację ideową?

Konserwatyzm zakłada, że powinniśmy wspólne dobro, które dziedziczymy po naszych poprzednikach, zachować i w miarę możliwości rozwijać, a nie stracić. Mogę oczywiście przypomnieć, czym zajmowałem jako senator w latach 2005–2007. Byłem wówczas wiceprzewodniczącym Komisji Samorządu Terytorialnego i Administracji Państwowej, do czego przygotowały

Chrześcijańska polityka istnieje, co nie zmienia faktu, że jest też odpowiedzialność chrześcijanina za politykę. Najczęstsza interpretacja takiego stwierdzenia stawia politykę na zewnątrz wierzącego człowieka, chrześcijanina i obywatela zarazem.

mnie trzy kadencje w radzie Miasta, w tym pełnienie funkcji przewodniczącego Rady Miasta. Byłem również członkiem senackiej Komisji Edukacji i Nauki. Wynikało to z moich zainteresowań oraz tego, że z wykształcenia

Poglądy polityczne to nie jest coś zewnętrznego, to głębokie przekonania, które powinny być zintegrowane z naszą wiarą, osobowością i muszą owocować podejmowanymi dla wspólnego dobra działaniami.

jestem nauczycielem historii, uczyłem w szkole kilka lat, a w Radzie Miasta od ponad dwudziestu lat zajmuję się sprawami oświaty.

Mamy w Polsce do czynienia z narastającym konfliktem nie tylko politycznym, ale kulturowym. Jak to napięcie osłabiać? Jakie ma Pan zdanie w tej materii?

Oczywiście należy dążyć do zmniejszenia napięcia między ludźmi, natężenia nienawistnych wypowiedzi czy osobistych konfliktów. Natomiast moim zdaniem jest bardzo dobre to, że mamy do czynienia z debatą dotyczącą spraw fundamentalnych, że stawiane są problemy najistotniejsze dla przyszłości naszego społeczeństwa.

Zatem istotą demokracji jest cywilizowany spór?

Oczywiście. Widzimy to w Stanach Zjednoczonych, gdzie od dawna toczą się fundamentalne spory etyczne dotyczące obrony życia nienarodzonych, eutanazji, kary śmierci czy powszechnego prawa do posiadania broni.

Także w Polsce, jako konsekwencja kulturowej wojny rozpoczętej w krajach zachodniej Europy w 1968 roku, pojawiły się fundamentalne pytania o definicję małżeństwa, o tę nieszczęsną ideologię genderową, o swobodę wyboru tzw. płci kulturowej czy o aborcję eugeniczną. Takie problemy muszą wywołać i wywołują gorącą debatę, co moim zdaniem jest dobre. Należy uspokajać towarzyszące jej emocje, natomiast nie wolno zagłaskiwać problemów. Bo prędzej czy później wrócą.

Jak katolik ma funkcjonować w demokracji parlamentarnej? Jest pan katolikiem i jasno to artykułuje.

Jestem katolikiem i to dość ortodoksyjnym i tradycyjnym w rozumieniu zadań ludzi wierzących, ojcem czwórki

dzieci. Jestem też w różny sposób aktywny w środowiskach katolickich. Byłem wychowankiem duszpasterstwa ojca Jana Góry. Jestem od trzydziestu lat członkiem Klubu Inteligencji Katolickiej w Poznaniu, a od kilkunastu lat jego prezesem. Ojciec Jan Góra miał wizję pełnej, ukształtowanej i zintegrowanej osobowości człowieka wierzącego. Można by ją streścić następująco: jeżeli jestem człowiekiem wierzącym, to wiele rzeczy z tego wynika – dla mnie, dla mojego rozwoju duchowego, dla moich obowiązków moralnych wobec Pana Boga, dla mojej rodziny, dla moich najbliższych, dla mojego środowiska pracy, dla mojej miejscowości i wreszcie dla mojej ojczyzny. I właśnie taką zintegrowaną, uwewnętrzną, przemyślaną wizję dojrzałej wiary starał się ojciec Jan Góra przekazać swoim wychowankom.

Adenauer miał powiedzieć, że nie ma czegoś takiego jak chrześcijańska polityka, jest tylko chrześcijańska odpowiedzialność za politykę. Co Pan o tym sądzi?

Takie stwierdzenie, czy może jego dominująca interpretacja, spowodowało, moim zdaniem, zachodnioeuropejskie chadecje na manowce. Dlatego z tym stwierdzeniem nie do końca się zgadzam. Uważam, że chrześcijańska polityka istnieje, co nie zmienia faktu, że jest też odpowiedzialność chrześcijanina za politykę. Najczęstsza interpretacja takiego stwierdzenia stawia politykę na zewnątrz wierzącego człowieka, chrześcijanina i obywatela zarazem. A poglądy polityczne to nie jest coś zewnętrznego, to głębokie przekonania, które powinny być zintegrowane z naszą wiarą, osobowością i muszą owocować podejmowanymi dla wspólnego dobra działaniami.

Dziękuję za rozmowę. K